

Prenumerata w miejscu wynosi:
 roczna rs. 3 kop. —
 półroczna " 1 " 50
 kwartalna " " 75
Prenumerata z przesyłką pocztową:
 roczna rs. 4 kop. 40,
 półroczna " 2 " 20,
 kwartalna " 1 " 10.
 Numer pojedynczy kop. 7.
Prenumerować w miejscu można w księgarni S. Goldsteina w Warszawie w księg. F. Hösick'a przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G. Centnerschvera przy Marszałkowskiej N. 73, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji Reichmana i M. Frendlera w Warszawie przy ulicy Nowo-Zielnej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzania w księgarni S. Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — **Kantory redakcyi** tamże w księgarni S. Goldsteina, i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

| | | | | | | | |
|---------------------------------------|-------|---------|-------------------------------------|--------------------------------------|------|---------|-------------------------------|
| 11 O. Leona P. | W5-11 | Z. 6-50 | Pierw. kw. księżycy o g. 3 m. 32 r. | 15 P. Bazylissy P. | W5-2 | Z. 6-57 | Długość dnia god. 13 min. 55. |
| 12 P. Juljusza P. | 5-9 | 6-52 | Długość dnia god. 13 min. 43. | 16 W. Lamberta M. | 5-0 | 6-59 | |
| 13 S. Hermenegilda Kr. | 5-7 | 6-54 | | 17 Ś. Rudolfa B. | 4-58 | 7-2 | |
| 14 N. Kwietnia Tybercyjusza | 5-5 | 6-55 | Dnia przybyło god. 6 min. 16. | 18 C. Wielki. Apolonijusza | 4-56 | 7-1 | Dnia przybyło god. 6 min. 32. |

Treść: Wiadomości miejscowe i z okolicy. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Korespondencyje Tygodnika. — Z odległej północy przez ? Podług stawu grobla przez J. R. — Agent policyjny nowella Fr. Görtsoecker'a (przel. A. z K. J.). — Treść pism peryjodycznych. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

Dnia 7 kwietnia 1878 r.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

— Wygrane w towarzystwie dam (w pół do dwunastój) rs. 7 zostały przeznaczone przez wygrywającego dla biednych w wyjątkowym znajdujących się położeniu.

Na tenże cel od p. M. nadesłano rs. 3.

— **W** — Miasteczko powiatowe Łask, położone przy trakcie bitym fabrycznym z Łodzi do Kalisza, liczy obecnie około 5 tysięcy mieszkańców, przeważnie żydów, gdyż chrześcijan jest tylko półtora tysiąca, których główne zajęcie stanowi uprawa roli i rzemiosła. Po ostatnich dwóch pożarach w latach 1875 i 1877, odbudowany Łask, nieco lepiej się teraz przedstawia, miejsce bowiem dawnych lichych domów drewnianych i o mało co lepszych murowanych, zajęły kamienice, według planu i rysunku zbudowane i utworzyła się dość porządna ulica, prowadząca od okazałego kościoła, dawniej kolegiaty, do rynku, który, jakkolwiek z jednej strony zamurowany, z przeciwległej ma niezgrabne jeszcze budy.

Inteligencyją miejscową tworzą urzędnicy biura naczelnika powiatu, sędzia pokoju, sędzia śledczy, dziekan i proboszcz, naczelnik straży ziemskiej, urzędnicy magistratu, kas miejskiej i powiatowej, komisarz włościański, rewizor gorzelany, Poczta, Apteka, szkoła elementarna, prywatna szkoła żeńska i jedyny lekarz powiatowy.

Nawydatniejszym objawem życia umysłowego w tém mieście, jest zawiązana przed rokiem spółka z kilku miejscowych rodzin, które wspólnym kosztem sprowadzają z Warszawy pisma peryjodyczne i książki, udzielają sobie takowych nawzajem do czytania i po upływie roku, wskutek losowania, stają się ich właścicielami.

Niezależnie od tej spółki, za pośrednictwem poczty miasto i okolica otrzymuje w języku polskim: gazet. egz: 32, pism tygodniowych i miesięcznych 30, dzieł peryjodycznie wychodzących 4; w języku rosyjskim gazet i pism 13; francuzkie 1, i niemieckie 1 także pismo.

Z gazet polskich: Wieku 12 egz. Gazety Warszawskiej 10, Kuryjera Porannego 4, Echa 3, Kuryjera Warszawskiego 2, Gazety handlowej 1 egz. — Z pism peryjodycz-

nych: Kłósów 8 egz. Przeglądu Katolickiego 3, Tygodnika Ilustrowanego 2, Zorzy 2, Biblioteki Warsz. 2, Tygodnika mód 2, Bluszcza 2, Kroniki rodzinnej 1, Niwy 1, Gazety lekarskiej 1, — Medycyna 1, — Rolniczej 1, Wędrowca 1, Tygodnika powszechnego 1, Izraelity 1, Echa muzycznego 1 egzemplarz.

Z książek peryjodycznie wychodzących, dzieł Kraszewskiego 2 egz. i Biblioteki najcenniejszych utworów 2, — Z obcych: Illustration 1, Herold (niemieckie) 1.

Ile i jakie spółka sprowadza pisma i książki niewiadomo — liczba ich jednak nie mała.

W ubiegłym karnawale bywały w Łasku urządzone zabawy tańcujące składkowe na ubogich. Wszystkich takich zabaw odbyło się 5. Ze nie były liczne najchętniej to przekonywa, iż po zrobieniu billansu przychodu i rozchodu, okazało się wpływu z nich na dobroczynność 74 kopiejek.

— **I** — Dane w teatrze we wtorek, 2 b. m., widowisko sceniczne nader było urozmaicone, składało się bowiem z komedyi ze śpiewami „Było to pod Wagram“, z operetki „Joasia płacze, — Jaś się śmieje“ i z dwóch wyjątków: sceny z dramatu Deborah (Przekleństwo), i sceny z komedyjo opery „Nowy rok“ (Bartosz z pod Krakowa).

„Było to pod Wagram“, jakkolwiek utwór to dawniejszy już i dobrze znany, tyle jednak zawiera prawdy i piękności, że nigdy niemożna patrzeć obojętnie na te typy starych wojaków, którzy poczucie obowiązku i honoru łącząc z osobistą szlachetnością, jaśnieją wzorami cnót godnych czci i naśladowania. Dwaj, rywalizujący ze sobą inwalidzi, znaleźli godnych przedstawicieli w p. p. Carmantran'cie (Champein) i Tomaszewicu (Vergeot), którzy niejako i dobrocią gry starali się współzawodniczyć z sobą, za co publiczność szczerymi nagradzała ich oklaskami.

Wyjątek z Debory, był świetnym popisem talentu p-y Solskiej, która prawdziwie poetyczny urok roztoczyła w pięknej dykeyi, opartej na zrozumieniu roli, i w iście artystycznym jej uwydatnieniu, bez posługiwania się nadmiernym podniesieniem głosu lub przesadnymi ruchy. Widzowie też należne swe uznanie dla niepospolitej artystki wyrazili w kilkukrotnym jej przywołaniu.

W „Bartoszu“ pani Krajewska, jako Magda, dziewczka wiejska, była jak zwykle nieporównaną. Mówiąc o cém, zgodnie ze zdaniem wielu znających dobrze zasoby talentów sceny krajowej, zaznaczamy, że p. Kr. w rolach wieśniaczek nie ma obecnie godnej siebie współzawodniczki pomiędzy polskimi artystkami; i kto tylko stykał się bliżej z ludem, ten,

nie wątpimy, zgodzi się z nami, że z każdego słowa, spojrzenia i ruchu p. Kr. tryska pociągająca swą prostotą prawda umiejętnie i z nadzwyczajnym talentem ujęta w artystyczne karby. — Narzeczoną Magdy, Bartosz, w p. Kalicińskim znalazł też typowe o przedstawiciela; — a publiczność wdzięczna oboju za tak piękne i doskonale odtworzenie ludowych postaci niewymownie żałowała, że w tak krucich tylko wyjątku, i to jedynym jeszcze za cały czas pobytu, cieszyć się nimi mogła.

We czwartek, 4 b. m. na benefis, najlepszej śpiewaczki i bardzo dobrej w tym rodzaju artystki teatru p. Texla, p. W. Manowskiej dawano operę komiczną „Piekarka ma talary“.

Wczoraj, 6 b. m., liczne zgromadzoną publiczność z zajęciem wysłuchała przedstawienia „Emigracyi chłopskiej“ Wł. L. Anczyca. Zbytecznym byłoby tu powtarzać treść tego utworu, peły sztuk ludowych w naszym repertoarze, znaną jest bowiem dobrze ogółowi z druku i licznym, choćby tylko u nas, przedstawieniem przez towarzystwa p. p. Grabińskiego i Trapszy. Niepodobna nam wszakże co do niej pominąć tej uwagi, że jakkolwiek w Emigracyi występuje lud galicyjski, a skłonność do opuszczania siedzib rodzinnych nie owładnęła jeszcze całego ogółu polskich wieśniaków, żydzi zaś, jako arendarze, nie panują po karczmach z tej strony Sanu: i tu jednak równie ciemny lud wiejski, ma te same co galicyjski wady i zalety. Szczerze przywiązany do wiary swych ojców, kocha i ceni wprawdzie, po swojemu ziemię, którą w pocie czoła uprawia i tu przecież, choć w innej może formie i innymi drogi obalamuwać się daje i własne dobro materyjalnie tylko i doraźnie pojmuje. Rozsiedli zaś po małych miasteczkach, a gdzie niegdzie i po wsiach nawet żydzi lichwiarze, nie lepsi też zapewne od galicyjskich i równie zrzęcznie jak tamu wyzyskują łatwowiernych naszych wieśniaków, — w ostatecznym wyzuciu ich z roli znajdując jedynie skuteczną tamę w obowiązujących pod tym względem przepisach.

Zarzuty zatem czynione utworowi Anczyca, że jest na lokalnych wyłącznie stosunkach osnuty, nie są słuszne, a bezstronny widz w głównych rysach charakterów, przedstawionych przez autora, spostrzega znane mu dobrze swojskie typy z całą skalą zalet przymiotów i wad przemysłnie zawsze przez obce lub nieprzyjazne żywioły wyzyskiwanych.

Od tych kilku uwag zwróciwszy się do ostatniego wykonania tu tej sztuki — niemożna zamilczeć, że nie obeszło się w niém bez pewnych usterek. Gra była w części nierówna, niekiedy zaciężka, lub przesadzona, zdradzająca niezupełnie

odpowiednie wystudyjowanie niektórych szczegółów. Od p. Morozowicza, zdolnego artysty, w roli Bartka Kozicy, spodziewaliśmy się czegoś więcej. Wprawdzie chwilę wewnętrznej walki głosu sumienia, obudzonego przy łamaniu się o płatkim, uwydatnił on dobrze, ale w nieodpowiednim np. tonie dla skruszonego pokutnika przemawiał potem do Mendla, dając obraz więcej komiczny niż dramatyczny. Słabo wyszła też rola Schultze'go a Ryfka żona Mendla, była więcej automatem jak żywą postacią; trójka żydów spekulantów galicyjskich mogłaby być lepszą się okazać; Kaśka Wyżralonka raziła swoją niefortunną przesadą — niewszyscy wreszcie wieśniacy umieli zarówno utrzymać chłopskiego mowie i bieliznę mieli zawykwintną do narzecza siermię. Wykazawszy ujemne strony niepodobna nam nie oddać zasłużonych pochwał wybornej parze. — Matusowi i Matusowej, przedstawionych przez panią Krajewską i p. Kalicińskiego, jako też i p. Carmantran'owi, który doskonale ucharakteryzowawszy się, w mimice i dykeyi był bardzo dobrym Mendlem, a w ostatnich scenach swojego zuchwalstwa i upokorzenia, wykazał i studyja i oddał przejściowe sytuacje z prawdziwym artyzmem; Lejbele, syn Mendla bardzo dobrze był odegrany przez pannę Kodrębską; Basia, córka Matusów, (panna W. Manowska), z całym uczuciem i siłą odśpiewała prześlicznie pożegnalną pieśń przy rozłączeniu się z rodzinną ziemią. Również piękny był chór przy wyprawianiu się w podróż do Ameryki. Najuroczyściej wszakże wykonano lubo niemą ale bardzo wymowną scenę modlitwy, przy dopatrzonej na obczyźnie gwiazdce zwiastującej uroczystość narodzenia dzieciątka Jezus, której wtórowała odpowiednio i bardzo udatnie orkiestra intonująca w sposób organu pieśń o Narodzeniu Pańskim.

Wogóle jako niemającą zasługę poetycznymi reżyseryi to, że nie ominęła żadnego ze śpiewów, w których duch swój i religijny wybitnie się wyrażając, wysoce poetyzuje Emigracyją chłopską; a za to tém więcej dziękujemy, że w przedstawieniach tej sztuki przez inne towarzystwa, piękności tych nam nie odkrywano. Reasumując sprawozdanie z Emigracyi, musimy wyznać, że usterki przez nas wykazane, ginęły wobec przeważnej dobrej strony całego przedstawienia, które znalazło ogólne zadowolenie licznie zgromadzonej publiczności.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ
 ułożone podług dni i miesięcy.

1 kwietnia 1657 r. Napadł na Piotrków Karol X. Gustaw, król szwedzki, prze-

ciągający z 17-tysięcznym wojskiem w kierunku od Prus ku Krakowu.

O tym napadzie na nasz grod i zdobyciu go przez Szwedów, świadczy wymownie napis wyrzynany na kamienną tablicę, umieszczoną w ścianie kruchty miejscowego kościoła farnego. Ciekawy ten napis łaciński podajemy w następującym dosłownym przekładzie polskim:

„Roku pańskiego 1657, dnia 1 kwietnia, w sam dzień Wielkiejnocy, w porze południowej, o zwykłej objadowej godzinie, król szwedzki z wielkim wojskiem napadł na przedmieścia piotrkowskie, tamże położone kościoły księży franciszkanów i Panny Maryi złupił, wiele osób tak duchownych jak i świeckich okrutnie uśmiercił, i nareszcie, po licznych z murów miejskich wystrzałach działowych i z rusznic, w trzeci dzień świąt, zawarty zawieszono broni, samo miasto posiadał, wobec sławetnych: Jana Cieszkowicza, burmistrza i innych; jakoteż w przytomności duchownych: Jędrzeja Białynskiego, przełożonego szpitala piotrkowskiego i Jędrzeja Nowakowicza, komendarza piotrkowskiego, który wówczas wyścięnięty na sobie w obozie dłonie nieprzyjacielskie dobrze poczuł“

1 kwietnia 1706 r. Księża jezuitów piotrkowskich, korzystając z utworzenia się stronniactw, rozdzielających kraj nasz, pustoszone przez przebiegające przezeń w różnych kierunkach wojska szwedzkie, saskie i polskie, jakoteż i z konfederacji tamujących bieg sprawiedliwości, otworzyli nareszcie po długich sporach z miejscowymi pijarami pod rzeczoną datą, uroczyste swoją szkołę w Piotrkowie. Ks. Gacki, w swojej rozprawie o dziejach instytutów naukowych w Piotrkowie, mówiąc o tym otwarciu szkół jezuitów, dodaje: „Szmigielski, starosta gnieźnieński generał i Grudziński, pułkownik hufców trzymających z Karolem XII, na ten akt uproszeni, przez zagrożenie więzieniem, kajdanami, chłostą i uwędzeniem w dymie wszystkim, coby śmieli sprzeciwić się jezuitom, ściągali na tę uroczystość magistrat miejski, i zniewolili go do wydania świadectwa o prawnym odbyciu uroczystości otwarcia szkół jezuitów w Piotrkowie.“

1 kwietnia 1870 r. Dla dogodności mieszkańców Piotrkowa, urządzony został osobny pociąg, wychodzący stąd do Warszawy rano, a wracający w nocy. Tym sposobem utworzyła się trzykrotna komunikacja miasta naszego z Warszawą, a od wiosny roku 1871, przez zaprowadzenie pociągów kuryerskich dla jadących z cesarstwa i królestwa za granicę i wracających z niej, przybyła możność łączenia się naszego grodu 4 razy dziennie z Warszawą, w miesiącach wiosennych, letnich i jesiennych.

Korespondencje Tygodnia.

Z okolicy.

W sąsiednim nam sieradzkim, w ciągu ostatniego karnawału odegrał się dość romantyczny dramacik, głośny w całej tamecznej okolicy. Oto jego osnowa.

Pan X., niepomny na epigramat: „pamiętaj rozchodzić żyć z dochodem w zgodzie“, doszedł w swojej buchalterii do takiego szeregu minusów, iż osądził, że nie znajdzie wcale wyjścia z ciemnej przepaści kieszeni żydowskich, jeżeli nie oświeci mu drogi złociста pochodnia hymenu. Wprawdzie, z owym postanowieniem, staczał w sercu jego chwilową walkę względem słabej siły fizycznej, starganej praktyką zasad epikurejskich, lecz w końcu, pomimo wszelkiej skrupuły, pan X. zamierzył stanowczo starać się o posażną jedynaczkę, córkę państwa Y. — Usłużni przyjaciele (czytaj wierzyteli...), ułatwiając ku temu drogę, nie tylko zdołali udaremnić potiski złych języków, lecz nawet przed zacnymi rodzicami starali się podnieść urok osobistych przymiotów konkurenta. Wobec panny, wytrawny ów komedyjant, udając rozmarzonego kochanka, siłił się na obłudne komplementy i grzeczności, dla zjednania sobie serca dobrego dziewczęcia. Aż wreszcie stało się: oświadczyliśmy przyjęto — i zapowiedzie ogłoszono.

Zaproszenia na gody ślubne ożywiły

monotonność głuchej okolicy, niekorzystne wieści o panu X. umilkły, urok atmosfery weselnej rozlał przyjemny uśmiech na wszystkich twarzach, a gdy nadszedł dzień ślubu, bryki, powozy i karety, staroświeckie lub nowoczesne, pocztowe i prywatne, własne i pożyczane, z hukiem i fantazją zajeżdżały szybko przed dwór, wysadzały gości, i żywo ustępowały na bok, torując drogę nowoprzybywającym ekwipażom. Już wszyscy goście zjechali się, nikogo z zaproszonych nie brakło, ale — nie było jeszcze pana młodego... .

I cóż powiecie? pan młody wcale nie przyjechał, dowiedział się bowiem, że panna, prócz wyprawy i drobnego posagu, stanowczo nie więcej nateraz nie dostanie, chyba — po pewnym czasie, lub na otarcie łez po śmierci rodziców... .

Nieopisane obruszenie przejęło zgrozą wszystkich zebranych gości. Czyliż bowiem należało w sposób tak grubiański zażartować z uczuć nadobnej dziewicy, za to tylko, że zamała miała na razie gotówki? Możnaż było tak bezczelnie grać komedią miłości do samego ostatka, ośzukać pannę, rodziców i zaproszone towarzystwo, lub wreszcie zawczasu nie uprzedzić nikogo właściwą drogą o cofnięciu danego słowa?

Lecz rzucmy zasłonę na to, co się działo tego dnia z narzeczoną, gośćmi, muzyką, przygotowaniem kościoła, toaletami, kolacją i wyprawą. Zaznaczmy tu tylko, że te wszystkie składowe części aktu weselnego przepłatane były na przemian śmiechem lub łzami, wesołością lub tajonem westchnieniem, żółcią szyderstwa lub wykrzykiem gniewu, — i podążmy w ślad za niedoszłym panem młodym.

Znajdujemy go po niedługim czasie w innym przyległym powiecie, gdzie mu nowa następczyni partyj, wprowadzi daleko lepszą od poprzedniej, bo i panna choć nie najpierwszą młodości, od razu jednak okazała się przychylną zalotom, i rodzice przyjęli dość zycelwie konkurenta, i co najważniejsza, ułożono się o wypłatę zaraz po ślubie umówionej gotówki w dość znacznej wysokości. Tem droższe też i pożądanse były dla niego te nowe stosunki, że dawały mu nadto sposobność do pewnej rehabilitacji wobec opinii i powszechnego na oburzenia, pownie bowiem dowiedział się od swojej bogdanki, iż zostawała w bliskim pokrewieństwie z panną Y., którą niedawno tak haniebnie porzucił. Panu X. nie podobała się jedna tylko okoliczność, że ojciec narzeczonej stanowczo, choć w formie nader uprzejmej oświadczył, iż przed ślubem ani złamanego szeląga nie może zaliczyć na rzecz sumy posagowej. Choć trudno więc, pan X. zdobyć się musiał na ostateczny wysiłek, aby, pomimo poderwanego kredytu, należycie domo, służbę i ekwipaż urządzić własnymi środkami. Nastąpił wreszcie oczekiwany dzień ślubu. Pan X. nigdy nie miał tak przepysznej kariej czwórki, jak ta, którą przyjechał na akt weselny. Zdziwiło go tylko, że skoro wjeżdżał z tryumfem w obszerny dziedziniec, we dworze dokoła było głucho i pusto; a przecież spodziewał się tam liczne zjazdu gości, gwaru i wesołego ożywienia. Lecz co więcej, osłupiał ze zgrozy, skoro znalazł drzwi domu szelnie zamknięte, na oknach zaś zapuszczone żaluzje, — a wokół dworu nigdzie żywego ducha! Po długich korowodach i poszukiwaniach znalazł przecie w polu rządce, którego mówiąc nawiasem, dotąd dla utrzymania decorum, pogardliwie traktował, a który, odwrócony doń plecami, oświadczył obojętnie, że państwo Z. od trzech dni wyjechali do Warszawy, lecz zostawili list do pana X.

— A gdzie jest to pismo? krzyknął pan K. —

— Zapomniałem go odesłać na pocztę... odrzekł rządca, — ale... oto jest... .

Pan X. z gwałtownym gniewem rozewał kopertę i wyczytał w liście — tylko: „Wet za wet“... .

Teraz dopiero poznał, że rozmyślnie wciągnięto go w cały ten dramat i zręcznie przygotowano mu taki rodzaj pomsty za niegodny postępki z pokrewnym domem państwa Y.

Tymczasem panna Y., stoczywszy w sercu bolesną walkę, z wolna odzyskała pogodę ducha i w końcu upłynionego karnawału wyszła nader szczęśliwie za mąż w Warszawie. J. Z.

Z Turuchańska.

Olokowawszy się zupełnie, najprzód wypadało mi zwrócić swoją uwagę na mieszkańców kraju. Zasięgnawszy w tym względzie odpowiednich wiadomości, okazało się, iż mam do czynienia z ludnością przybyłą, składającą się z rosyjan i tatarów, i z tybuleami, do których należą tunguzi, ostyjscy, samojedzi, dołganie, juracy i jakuci.

Przypatrując się im bliżej, spostrzegamy, iż czas, ta olbrzymia potęga, pod wpływem której żelazo nawet w proch się zamienia, wywarł swój wpływ i na pierwotne pochodzenie azyjatyckich narodów. Boć badając uważniej, znajdujemy je dzisiaj już nie temi, jakimi były w odległej przeszłości; a chociaż zatarła się cecha dzikości, znamionująca niegdyś ludy Syberyi, to jednakże nie spostrzegamy cywilizacyjnego postępu, jaki zmiana warunków bytu, wytworzyłaby była powinna. Toż samo koczownicze życie, pełne trudu i niewygód, a tak zabójczo oddziaływające na zdrowie krajowca, tenże sam wstręt do stałego osiedlenia się, w warunkach, wybitnie znamionujących ucivilizowane ludy.

W rzedzie plemion, zamieszkujących krainę dalekiej północy, wybitniejsze miejsce zajmują juracy. Plemię to, należące do szczepu tak zwanego altajskiego, ma pewne powinowactwo z samojedami, i tylko pod wpływem najprawdopodobniej miejscowych warunków, t. j. klimatycznych zmian, tak wpływających na utrzymanie ich bytu, oddzieliwszy się, zmieniło pierwotny swój charakter, mowę, zwyczaje i obyczaje. Juracy dzielą się na dwa plemiona, nadbrzeżne i tazowskie, zamieszkujące zachodnią część kraju. Nadbrzeżni, dotychczas odznaczają się surowością charakteru, i w zupełności zachowali pierwotne zwyczaje i obyczaje, pozostając przytęmi balwochwalcami. Koczują na lewym brzegu Jenisseja, i nad brzegiem morza Lodowatego Północnego, po za Tazowską tundrą. — Juracy tazowscy po większej części przyjęli wiarę prawosławną, są ludem gościnnym i dążącym do cywilizacji; naśladując rosyjan w zwyczajach i stroju. Wspaniałe przedtem kostiumy narodowe, bardzo gustownie wyrabiane ze skóry renitera, ustępują miejsca grubej sukiennej szacie. Zaludniają okolice rzeki Tazu, w odległości 300 wiorst poniżej ujścia tejże rzeki. Wogóle plemię juraków było narodem walecznym, niesprzyjającym tak rosyjanom jak i sąsiadującym z nimi innym plemionom. Pierwsza znajomość ruskich z jurakami, datuje się od roku 1600, w którym to, spotkali się z nimi na rzece Purzy, wpadającej do rzeki Tazu. Juraków brzegowych liczą 52 dusz płci obojga, tazowskich zaś 291. Cyfry te jednakże mniej więcej tylko są przybliżone; zebrać bowiem dokładnych w tym względzie wiadomości niepodobna.

Tunguzi, stanowią najzamożniejsze plemię kraju; rozpościerające się po prawej stronie Jenisseja, od samej granicy kraju, aż do morza Lodowatego Północnego, Liczebnością swoją przewyższają wszystkie inne plemiona; właściwych tunguzów liczy się 1540 dusz, a pochodzących od nich, dołganów 570 dusz. Rodziną ich jest Mandżuryja i okolice rzeki Amuru, skąd w XIII wieku, rozeszli się po wschodniej Syberyi, dotarłszy aż do samych brzegów morza Lodowatego. Przyczyną tej wędrowki, były ciągle niemal wojny, jakie prowadzić musieli za czasów Czingis-hana. Tunguzi, jako waleczne i liczne plemię, długo opierali się potędze rosyjan, lecz w końcu zostali pobici i obłożeni jaskiem. Najdłużej utrzymywał swoją niezależność, dziś już nieistniejący, ród Tasiejewski.

Jakuci, należą do tjurkskiego szczepu i przybyli z nad brzegów Leny, ustępując pod naciskiem buryjatów. W większej części osiedlili się w okolicach rzek: Chety, Boganidy, Chatangi, Anabary i Jenissejskiego jeziora, w odległości 1500 wiorst od Turuchańska. Prawie do dziś dnia, zachowali swój język, zwyczaje i obyczaje. Zajmują się hodowlą reniferów i polowaniem. Stanowią jedno plemię złożone z 535 dusz płci obojga.

Szczep zupełnie odrębny, i należący do ludów niknących, stanowią samojedzi. Niektóre ich rodziny zupełnie utraciły pierwotną cechę swjej narodowości, i dziś są

mojedzi dzielą się na właściwych, inaczej tawgi-samojedów, i samojedostyjaków: wszystkich zaś wogóle, rachują 650 dusz.

Nakoniec ostyjscy właścioi, zaludniający obydwie brzegi Jenisseja, od granicy kraju do wsi Kurejka, położonej o 150 wiorst po za Turuchań. Według przecho-wywującej się pomiędzy nimi tradycyi, przywędrowali z górnej okolicy Jenisseja, i rzeczek wpadających do tegoż, w południowym pasie Syberyi wschodniej. Jestto najbiedniejsza ludność kraju, dzieli się na cztery plemiona liczące 1200 dusz.

Wyłącznym zatrudnieniem azyjatyckich plemion, zamieszkujących kraj turuchański jest polowanie na cennego zwierza, rybołstwo i hodowla reniferów. Okoliczność ta, staje się powodem, iż koczujące plemiona, po całych miesiącach czas spędzają samotnie, brodząc pośród nieprzejrzanym tajg, i uganiają się za zwierzyną, na którą polując w miejsce palnej bronii, używają luków i strzał zatrutych. Żyją rodzinnie w tak zwanych jurtach czyli szałasach, budowanych z cienkich żerdzi w postaci stożkowej, pokrytych skórą renifera lub kory brzozy. W środku jurty, wykopany dół stanowi ognisko, z którego wydobywający się dym, napelnia wnętrze jurty nieprzyjemnym zapachem, dopóki nie wydobędzie się na zewnątrz, otworem zrobionym u samego szczytu szałasu. Renifer, stanowi jedyne niemal bogactwo krajowców; a chociaż w ciągu ostatniego dziesiątka lat, ubytek reniferów stał się widocznym, to jednak niektórzy posiadają stada, złożone z 3 do 5000 sztuk. Wartość jednej sztuki, przeciętnie wynosi rsr. dwa.

Ponieważ rolnictwo w całym kraju nie może być prowadzonym, wszyscy więc mieszkańcy kraju, zajmują się tylko przemysłem i handlem. Ryby i futra, oto jedyny przedmiot wywozowy. Okoliczność ta, staje się powodem, iż mieszkańcy w większej części znajdują się w stanie biędnym, i są wyzyskiwanymi przez potentatów pieniężnych, sąsiedniego z krajem Jenissejska. Z ryb, główniejsze są: jesiotr, sterlet, czyr, maksun i nelma, a także i sody, w stanie surowym i jako wędzone, liczny znajdują odbyt. Z futer: popielice, gronostaje, wydry, kalanki, niedźwiedzie czarne i białe, rosomaki, lisy czerwone, białe i niebieskie, oraz sobole.

Klimat turuchańskiego kraju, odznacza się nietylko zbytniem gorącym lecz i nader ostrym zimnem, tudzież częstemi i nagłymi zmianami dziennemi. W mieście Turuchańsku, leżącym pod 65°54' pół: sz: termometr w lipcu podnosi się do 35° R, lecz nierzadko zdarza się, iż dnia następnego śnieg padać będzie. Bliskość morza Lodowatego, wywiera niemały wpływ, wogóle jednak, mrozy w Turuchańsku nie są tak wielkie jak powszechnie mniemano, a niekiedy bywają o wiele lżejsze, aniżeli w miejscowościach tak ku północy posuniętych. Średnia temperatura zimy wynosi — 20,2° R. a chociaż rtec niekiedy i zamarza, to wszakże nie na długo. Szybkie za-cziny temperatury dzienniej, bywają przyczyną nadzwyczajnych wiatrów, które najbardziej uczuwać się dają na tundrach. Miejscowości te, leżąc po za linią wszelkiej roślinności, dają zupełną swobodę strasz-nym uraganom i śnieżnym zawiejom, zwanym powszechnie „purga'mi“. Uragany na tundrach, panują z medającą opisać się siłą, i wywierają zgubny swój wpływ na mieszkańców północy.

Północne strony kraju, odznaczają się nadto suchością powietrza podczas zimy, i zbytnią wilgocią wśród lata. Ostatnie to zjawisko, pozostaje w ścisłym stosunku z wiecznie zmarzniętą ziemią, będącą cią-głem źródłem parowania; skutkiem czego dość często powstają zwodnicze widziadła. Na samym krańcu, ku północy ziemia pozostaje wiecznie zmarznięta.

Grunt kraju bardzo rozmaity, lecz po większej części zajęty przez tundry, rzeki, błota i lesne gęstwiny. Tundry, a raczej olbrzymie równiny pokryte tylko mchem i trawą, stanowiącą ważny argument w życiu koczujących tu krajowców, rozciągają się po obydwóch stronach Jenisseja, między 70° a 76° pół: szer: Najznaczniejsze z nich są: na wschód rzeki Jenisseja, Nizina-wielka, Awamska ciągnąca się na zachód rzeki Boganidy, Małoniżna na wschód rzeki Piassyno, i Tazowska, na zachód rozciągająca się od od Jenisseja aż do rzeki Tazu, od której

i bierze swoje nazwisko. W lasy kraina nader bogata. Co do rodzaju, to drzewa iglaste przewyższają liściaste, i przeważnie składają się z cedru, modrzewiu, świerków i sosny;—posuwając się jednak ku północy, lasy poczynają niknąć, ustępując miejsca karłowatej wierzbnie, z rodzaju *Salix amygdalina*. Cedr wspaniałej postaci pod 63° pół: szer: zamienia się w cienką drzewinę; granica sosny i jodły 65°, modrzew tylko sięga krańcowej granicy roślinności t. j. 68° pół: szer: Roślinność pojawia się w typowych formach, będących charakterystyczną cechą danąj miejscowości, co zarazem stanowi wybitną różnicę pomiędzy florą jedną a drugą okolicy.

Smutno upływały dni zimowe, którym zdawało się, iż nie będzie końca. Głębokie śniegi utrudniały komunikację, a w wielu miejscach czyniły ją niepodobną. Ta to okoliczność najwięcej przyczyniała się do samotnego życia, gdyż nietylko, iż mało kto przyjechał do miasta, ale nadto, i tak raz w miesiącu przybywająca poczta, dla śnieżnych zawiej i olbrzymich zasp, częstokroć opóźniała swoje przybycie. Najnudniejszą jednakże porą roku jest początek wiosny. Zanim bowiem lody zupełnie oczyszczą koryto rzeki, komunikacja zostaje przerwana, a wtedy, nietylko Turuchański ale i kraj cały zostaje odcięty od reszty świata, na miesiąc przeszło czasu. Dopiero w pierwszych dniach czerwca, kiedy już wiosna zwycięży zimowe okowy, i wiatr cieplejszy owionie obumarłą naturę, ruch i życie zaczyna tu i owdzie przeziarać. Masy śniegu, topniejąc powoli, tworzą olbrzymie wody, zalewające okoliczne wąwozy, po których w czasie lata, skuteczniają się wycieczki na łodziach czy to w okolicy miasta, czyli też do sąsiednich wiosek, albo do przystani, u której przybywające parostatki zatrzymują się zwykły.

Po długim a prawie bezczynnym oczekiwaniu wiosennej chwili, z niedojącą się opisać radością, powitaliśmy pierwszy dzień wiosny. powracający nam zupełną swobodę ruchu. Zaraz też, z jednej strony przybywające z Jenisejska parostatki, to znowu tłumy krajowców z różnych stron kraju, śpieszące do miasta, czy to dla złożenia do skarbu daniny nazwanej „jaskakiem“ czyli też za kupnem różnorodnych przedmiotów, ożywały dotychczas monotonne życie. I na raz, jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej laseczki, panorama okolicy miasta, przedstawiła się w ponętną szacie. Z jednej strony, zielone wzgórza pokryte różnobarwnym kwieciami; tu rozległe lasy majestatycznej postaci;—tam, znów czyste zwierciadła jeziora i rzek, rozlewających swe wody u podnóża wzniesienia, na którym miasto rozstawiło swe domki. A wreszcie, różnokształtne a zgrabne łodzie krajowe, rozrzucone po całym wód obszarze,—zawieszane nad brzegiem jurty ostyjaków, lub czumy jurackie, urozmaicały jeszcze malowniczy widok.

Pierwsze dni wiosny, w pełni rozwiniętej, są jedną z najpiękniejszych chwil w życiu biędnych mieszkańców północy. Nie masz nic wspanialszego nad noc podbiegunowej krainy. Słońce, nie zachodząc przez dni 12 z rzędu, zwolna toczy swą tarczę po czystym horyzoncie, dodając wspaniałego uroku, uśpionej naporóż naturze. Skwar dzienny, ustępuje miejsca chłodnemu nieco wietrzykowi, i zmusza skrzydlatych napastników, owych wrogów człowieka i zwierząt, jakimi są niezliczone chmary dokuczliwych komarów, do ukrycia się w trawie, a tym samym pozwala na swobodne wycieczki, chociażby w otaczające miasto zarośla. Inaczej trudno na dziennym skwarze, wytrzymać kilka godzin z zarzuconą na twarz włosianą siatką, w jaką koniecznie uzbrajać się należy przy wyjściu z domu, jeśli ktoś nie życzy sobie ręk i twarzy wysmarować dziegciem, lub też rybnią tłustością na sposób ostyjaków.

Zaledwie jednak, poznałem się z miejscowością, i zacząłem zwolna wykonywać plan podróży po kraju, alieci wypadło mi pożegnać tę krainę dalekiej północy i w połowie lipca wyjechać do Krasnojarska, skąd, po chwilowym odpoczynku, powróciłem do rodzinnego kraju. Dla tego też, na tym zakończę te kilka słów o kraju turuchańskim, o którym w przyszłości, może jeszcze wypowiem ciekawsze ustępy, z

kreślonego w dokonywanych wędrówkach, dziennika podróży.

PODŁUG STAWU GROBLA.

Gdy wszyscy zajęci są wojną na wschodzie, a wielu sięsili na odgadnięcie jak się zakończy ten wielki dramat dziejowy ponieważ wszelkie pod tym względem, dysputy, proroctwa i marzenia prawdopodobnie na nic się nie przydadzą, a może lepiej zająć się tem, co nas bliżej obchodzi, wolimy więc zaznaczyć tu niektóre ogólne rysy charakteryzujące różne sfery społeczne partycularna. Taki ogólny pogląd na to, co nas bezpośrednio interesuje, może nam dostarczyć obszernego wątku do uwag i spostrzeżeń, a takie uwagi nie są bez pewnego pożytku, bo zniewalają nas spojrzeć trzeźwo i bezstronnie wewnątrz siebie samych. Pozwólcie tedy, że zanotuję tu kilka myśli i obserwacji z najbardziej zakorzenionych między nami śmieszności i zbroczeń tak już rozpowszechnionych, że codziennie przechodzą mimo nas bez zwrócenia na siebie uwagi.

Czy jest kto np: w rzedzie ludzi rozsądnych, bacznie, roważnie poglądujących na świat, by nie widział dokoła siebie nadmiernej dążności do życia obrachowanego tylko na efekt, do próżności i pretensjonalnego naśladownictwa sfer wyższych i zamożniejszych? Jak gdyby błaga i wynoszenie się nad właściwe każdemu stanowisko mogły nam dodać osobistej wartości i powiększyć ludzki szacunek? Że próżność i hołdowanie pozorom nie może omylić otaczających nas ludzi i tylko nas samych w błąd wprowadza, tego najbliższy dowód znajdujemy poniekąd w naszych codziennych rozmowach, jakie prowadzimy w zaufanym kółku. Rozstrząsamy tam cudze ułomności, naśmiewamy się z głupstw, kokieterii lub próżności naszych znajomych, nie zastanawiając się jednak nad odszukaniem i poprawą własnych ułomności, i nie wiedząc o tem, że w téjże samej chwili, w innym kółku naśmiewają się z nas, w podobny sposób, dopatrując troszkę w naszych wad, a całkiem prawie zamilczając o naszych przymiotach których może i nie znamy. Ttak wciąż w prywatnych jak i w publicznych stosunkach, spełnia się na ludzkości kara wyrzeczona w słowach „jakim kto mieczem wojuje od takiego ginie“.

Odnosnie do założenia naszego, z tego cośmy wyżej powiedzieli, przekonywujemy się, że błaga i przybieranie fałszywych pozorów nie omyli opinii ludzkiej, tém więcej przy udziale owęj dość upowszechnionej wady towarzyskiej, iż rozstrząsamy i kontrolujemy chętniej usterki ludzkie niżeli przymioty, i że dobre rozchodzi się dość daleko, ale złe jeszcze dalej. Jeżeli zaś dla tego tylko naśladujemy gusta, maniery, lub zamożność sfer wyższych, że pragniemy w ten sposób zjednać sobie ludzką przychylnność, to do takiego celu prowadzi inna droga, nie-równie krótsza, pewniejsza, a nawet godniejsza nas. Oto starajmy się o przymioty moralne, o naśladowanie drugich ze strony ich zasad i czynów szlachetnych, a wszyscy ludzie uczciwi będą nas szanować i kochać; zapomnijmy drugim uraz, a i nam wszyscy przebaczą; nie sądźmy o nikim z samej tylko ujemnej lecz i z dodatniej strony, a wnet i drudzy nie-dostregają naszych wad i śmieszności, i mówić będą tylko o naszych zaletach i przymiotach.

Najobfitszym źródłem doświadczonych trosk i niepokoju jest zazdrość względem innych. Z niej to wyradza się owa dążność do naśladowania wykintności i komfortu ludzi możnych, słowem do zrównania się z tymi, co ich los lepiej uposażył. Dla tego to nasz Kochanowski powiedział: „Ten pan z daniem mojem, kto przestał na swoim“—i dla tego to rozparła się owa bajejna żaba co wołowi wyrównać chciała.

Borykamy się z niedostatkiem, narzekamy na biedę, która nieraz zmusza nas do odmawiania sobie nieodzownych potrzeb, do robienia długów, do pozbywania się własności i t. d.—a jednak, gdy ujrzemy coś nowego, gdzieś tam na obczyźnie

przez jakiego spekulanta na wyzyskiwanie próżnoty ludzkiej wykoncypowanego, to, choćby przyszło, jak to mówią, w żydy się zastawić, zawsze jesteśmy pierwsi do przyswoi sobie tej nowości choćby najdziwaczniejszej, aby się tylko oczom na nas zwróconym jaskrawo przedstawiała. Każda taka nowość nabiera znaczenia tak dalece ważnego, że to wystarcza do usunięcia wszelkich skrupułów—i czynów, choćby te nas materyjalnie najbardziej rujnowały. Że to jest chorobą narodową, oddawna nas trapiącą wiemy o tem wszyscy, a obecnie już i niektóre z naszych światłych autorek nie wahały się przyznać, że tej chorobie głównie podlegają kobiety; my zaś, długoletniem doświadczeniem wsparci, dodalibyśmy, że i mężczyźni nie są od niej wolni, kiedy się na to zgadzają i pieniądze dają.

Z powodu obniżenia się wartości naszej waluty, liczba osób za granicę co rok wyjeżdżających w roku zeszłym znacznie była mniejszą, ale za to wzmogła się manija wycieczek z miast dla przepędzenia gorących dni na wsi. Uznali to za dogodnie ludzie bez zajęcia, utrudzeni pracą umysłową, przesyleni jednostajnym sposobem życia, a niekiedy i niezdrowym powietrzem, powstającym z przeludnienia miast większych, lub chorzy dla poratowania zdrowia. Zwyczaj jednak ten, czy z potrzeby—czy z upodobania przyjęli posiadający wystarczające fundusze na podróże i wynajmowanie dwóch pomieszczeń, a natychmiast znaleźli się i tacy, którym już i w prowincjonalnych miastach; mających aż nadto świeżego powietrza duszno;—i manija willedżjatur bez względu na możliwość, wszyscy naśladują.

Urzednicy, którym z latwością przyszło pozyskanie posad z wyższą placą, lub tacy, którzy dziedziczne majątki posiadają, wynajmują najczęściej nad potrzebę, obszernie apartamenty w mieście: a zaraz więc pojawili się i tacy, co, chociaż ich na to nie stać, okazałe mieszkania mieć muszą. Można nie mieć obszerniejszych izb dla pomieszczenia dzieci i sług, można się obejść bez potrzebnych dla zdrowia przestrzeższych sypialni, a pracowni może nie być wcale, ale salon być musi, bo taka moda, bo go ma pan generał, marszałek, prezes, bankier lub pseudomagnat.

Niejeden z pomiędzy ziemian gdzieś np: na paru wioskach ciężatami nowymi, lub długami dawniejszymi obciążonych osiadły, często liczną dźwiatwą przyzwoitego, dziś tak kosztownego, wychowania potrzebującą obarczony, naśladując bogatych, żąda mieć świeży ekwipaż, żonę i córki jak najmodniej ubrane, zagraniczną guwernantkę, bonę, służbę nieraz nad potrzebę liczną, w galony i herby opatrzoną, a przedewszystkiem rządę. Bez rządcy, którego dawniej jedynie w majątkach rozleglejszych utrzymywano obejść się niepodobna, bo go ma pan X. lub pan Z. a cóż to „Ja“ gorszego? Mój dziad był kasztelanem, babka z domu starościanka, a „Ja“ mógłbym się obejść bez rządcy, kiedy przecie i za granicą pokazać się trzeba, a kóżby mnie w gospodarstwie zastąpił? Ojciec takiego pyszałka sam trudnił się wszystkiemi, lub trzymał do pomocy dozorcę za 200 złp. rocznie, mieszkał w domku pod strzechą, nie karetą ale bryczką, i nie dalej jak do kościoła, do sąsiada lub na jarmark wyjeżdżał; żona z córkami najczęściej ubierała się w to co same zrobiły, ład udomowego osobieście pilnowały,—ale też nikomu dłużni niebyli, grosze zbierali i było dobrze. Ich potomkowie, odziedziczywszy szczupłe resztki rodzinnego mienia, przy tak zwiększonych dziś wydatkach na prowadzenie gospodarstwa siedząc w długach po uszy, na ciężkie czasy narzekają choć po 10 rubli za korzec pszenicy biorą, — dla czego? *Bo na panów pozują.*

Niektórzy np. kupcy i handlarze i t. p. spekulanci, nie przebiegając w środkach, obdzierając kogo się dało bez miłosierdzia, oszukując na gatunkach towarów, na miarze i wadze, i przyszedłszy tym sposobem do jakiejś takiej fortuny uważają się za coś wyższego, i chcąc panów udawać do pałaców wdychają, Dorobkowi-cze tacy każdą uwagę o umiarkowaniu, o względzie, że też i na przyszłość się oglądają i na opinię zważać trzeba, za zazdrość ludzką biorą. Ani im wspominać o owym wzorze kupców warszawskich s. p. Spiskim, co to w szaręj kapocie, w

skromnym sklepiku na Krakowskiem Przedmieściu, utrzymując przez lat 30 handel bez wystawnych salonów, bez szumu reklamy, ale sprowadzając nie auszusy lecz wyborowe towary, i kontentując się zyskiem małym ale częstym, zjednał sobie nietylko zaufanie i szacunek powszechny, ale i milionowego dorobił się majątku! Bo iluz to jest pałów kupców dzisiejszych, co by go naśladowali? Coby o pozostawieniu dobrego imienia dla swych dzieci dbali? Dla czego? Dla téj znowu prostej przyczyny, że nagłe zubożenie wyradza pychę, i chęć naśladowania wielkości, bez względu na to, że takie wielkości, nie wyrastając na gruncie pracy i godziwych zysków, wcale nie są trwałe i szczęścia niedają;—bo, albo sprowadzają wyrzuty sumienia, albo zmiata je pierwsza lepsza burza i giną w haniebnych bankructwach, jakich obecnie tu i owdzie tyle mamy przykładów.

A cóż o naszych modnego świata paninach powiemy? Czyż warto jeszcze wspominać o dziwactwach, o niepraktycznym życiu, o potwornych, śmiesznych, a kosztownych strojach? Kiedy zaś już tyle o tém pisano, tyle karykatur narysowano, tyle dowcipów wyeksponowano, a to wszystko na nie się nie przydało, to nie pozostaje nam—jak znośić ten upór jako karę niebios, zesłaną za ciężkie nasze winy, dopóki nie nastąpi jakabądź reforma w ich wychowywaniu. Bolesną jednak jest rzeczą patrzeć jak współrodziczki nasze, coraz więcej uganiają się za modą, zapominając o nieodzownych potrzebach rodzin, o oszczędności i domowych cnotach swych prababek—i zeszy do tego, że bawią się w szopkę w dzień biały. Bo i czémże jest u nas moda—jeżeli nie parodyja tego, co u narodów w pełni życia ich świetne powodzenie przedstawia? Opuszczamy więc tę materiją, a wspomnimy jeszcze o dwóch nowych zjawiskach w miastach.

Widzieliśmy wśród lata, że Saski ogród w Warszawie stał się co do zaniedbywania przez matki dozoru nad dziećmi przykładem tak gorszącym, że już i na prowincyi naśladowanie znajduje; bo dostrzegamy że dzieci oddawane bywają na łaskę mamek, nianiek, i różnych najemnych kobiet, które, albo się z niemi nielitościwie obchodzą, albo samopas puszczają, albo złych nałogów uczą. „Panie małki wola jeden z naocznych świadków (Gaz. Pols. N. 170 z r. z.) „czy rzeczywiście tak naturalne i szczytne obowiązki, tak wielkie i święte prawa względem naszych dzieci oddajecie w ręce sądów i policji? Raczcie nam na to pytanie odpowiedzieć?“

Drugą w innym rodzaju, ale równie nie-pocieszającą nowością jest, coraz więcej rozpowszechniające się używanie przez kobiety cygar i papierosów. Często spotykamy owe modne damy, które, pomimo swych jak twierdzą delikatnych nerwów, z paleniem w nałóg przechodzącą publicznie popisują się nie wstydzą: a szkoda różowych ustek, a jeszcze większa tych niewinnych istot ich dzieci, które prawie w kolebce, już przez lekkomyślną matki narkotykiem zatrutowane bywają, i gdy wyrosną z pewnością naśladować je będą.

Przewrót w stosunkach ekonomicznych, coraz większa drożyzna, burza wojenna na wschodzie, stąd zastój przyszyły w przemyśle i handlu, tysiące robotników bez chleba, o to są powody, które nas reflektować i od wszelkich zbytków, tudzież wszelkich ekscentrycznych wyskoków powstrzymywać winny. Skromność i oszczędność nietylko zawsze były oznaką rozsądku i taktu, ale i w nieszczęściu nieraz arką ocalenia. Korzystajmy więc z tych uwag, bo nie wiemy co nam jutro przyniesie:—a mamy przecie obowiązki względem społeczeństwa, w którym żyjemy, a głównie zaś względem tych, którym życie dajemy—aby im znośny byt w świecie zapewnić. Wzory z sfer wyższych brane być powinny, o ile na to zasługują, bo nie wszystko co na świecznik wyniesione jasnymi promieniami świeci,—czyli, wyrażając się *dobitniej*, nie bawmy się w panów, nie małpujemy przybyszów, ani przesady w strojach dam półświata paryskiego, a *niechaj będzie według stawu grobla!* Mając na bacznej uwadze owe gorzkie ale mądre słowa Śniadeckiego, wypowiedziane kiedyś pewnej nierozważnej damie na obojętność krewnych narzekającej:

Kto pracuje i szczeni poki służy lata,
Ten na starość nie idzie po łaskę do
brata.

Brak salonu, koronek, nikogo nie zniża.
Lecz brak pojęć honoru każdemu ubli-
ża.

J. R.

AGENT POLICYJNY

nowella Fryderyka Gärstäckera

przełożyła A. z K. J.

VI

Dom gry.

(Ciąg dalszy).

O zmroku przybyli do Ems. Hamilton
udał się prosto do hotelu Gutenberg'a, po-
łożonego obok foksalu, gdzie pierwszym
jego staraniem było poczynienie niektó-
rych odmian w toalecie, nie chcąc się wy-
stawić na niebezpieczeństwo zostania po-
znanym przez Kornika,—bo niewątpliwie,
że zwrócił na się jego uwagę owego wieczoru
w hotelu w Frankfurcie, i że teraz bę-
dzie go się strzegł tak dobrze jak Burto-
n'a.

Włożył więc lekkie letnie ubranie, za-
opatrzył się w parę zielonych okularów i
pożyczył sobie cylindra. Dopełnił prze-
obrażenia wielkim, białym krawatem, któ-
ry zastąpił zwykły, czarny jedwabny i
wówczas dopiero uznał się dosyć zmienio-
nym, tak, że Kornik nie mógł go już
poznać na pierwszy rzut oka, tém bar-
dziej, że ten ostatni widział go bardzo
krótko w wagonie i mało nań zwracał
uwagi. Zjadł powoli kolację, oczekując
stosownej chwili do udania się do Kur-
hausu, jedyne w tej chwili uczęszczane-
go miejsca, podczas gdy liczne hotele
miasta zdawały się być zupełnie puste.

Kurhaus zgromadzał wistocie wszystko,
co można wyobrazić sobie najwspanialsze-
go i najwykwintniejszego; wielka sala za-
pełniona była dziennikami i pismami roz-
maitego rodzaju, dalej była wspaniała sa-
la koncertowa, dalej balowa, salony dla
dam i dzieci, a na koniec ta sławna sala gry
z zielonymi stolikami, przy których smut-
na namiętność składa co wieczór tyle
ofiar.

Gdy Hamilton wchodził do sali gry za-
trzymanym był przez odzwiernego, który
bezwzględnie znalazł go niedosyć wytwor-
nie ubranym, bo jednocześnie przepuścił da-
mę wielkiego świata wydekoltowaną i
strojną, składając jej ukłon pełen szacun-
ku. Hamilton uciekł się wówczas do środka,
nieomylnego w takich razach, i wsunął
talara w rękę odzwiernego, który też prze-
puścił go z uśmiechem. W kilku sekundach
znalazł się w salonie poprzedzającym salę
gry. Było tam zaledwie kilka osób zupeł-
nie mu nieznanych. Anglik wysoki i chudy,
który zdawał się uczyć na pamięć Time-
sa, mały francuzik, w którym Charivari
wzbudzał zachwyt, i inni cudzoziemcy,
którzy dla zabicia czasu przeglądali
rozmaite dzienniki.

Hamilton nie zatrzymał się tu nawet
otworzył drzwi, prowadzące do sali gry,
wszedł tam ostrożnie i przysunął się do
grających. Fizyognomije tych osób były
jak najrozmaitsze; tu twarze ożywione na-
mniętnością, niekiedy przerażeniem, tam ob-
licza zimne, nieporuszone, na których do-
bre lub złe powodzenie żadnej nie czyni-
ło zmiany. Było też wiele kobiet przy
stoliczkach, jeśli można nadać imię ko-
bięty podobnym indywidualiom.

Jedną z nich siedziała na boku i zda-
wała się pozostawać tam jedynie dla pod-
niecenia zapachu grających, była to ko-
bięta młoda i piękna z długimi puklami
ciemnych włosów, spadających na obna-
żone jej ramiona, które przyozdabiała
piękną dyamentową koliją;—inne znów, za-
pominając co winne płci swojej, wchodzi-
ły tam jako spektatorki, lub aby, od czasu
do czasu, rzucić srebrną sztukę na kartę.

Obchodząc stoły Hamilton uważnie przy-
glądał się tłumowi, gdy w tém usłyszał w
sąsiednim gabinecie głos: „Panowie, gra
skończona!” Udał się natychmiast w stro-
nę gabinetu i już miał próg przestąpić,

gdy stanął nagle jak wryty na miejscu,
bo spostrzegł Kornika, błędnie go wruszenia,
z oczyma wlepionymi w kartę, którą mia-
no wyciągnąć; był to ten sam towarzyszy-
z wagonu, niepodobna się było omylić.
Nie osadził nawet za potrzebne zgolić
brody lub zmienić jej koloru, brakowało
tylko niebieskich okularów.

W pierwszą chwilę Hamilton obawiał
się uczynić najmniejszego poruszenia, któ-
reby ściągnęło uwagę oszusta. Ale ta ob-
awa okazała się zbyteczną, ponieważ cała
uwaga grającego zwróconą była na pada-
jące karty, a reszta świata nie istniała dlań
w tej chwili; agent policyi przeto cofnął
się ostrożnie do sali, gdzie odszukał kon-
stabla będącego tam na straży.

W kilku słowach objaśnił go o stanie
rzeczy.—Podobnego rodzaju wypadki nie
są rzadkie w tej jaskini szulerów i nie
zdziwił też bynajmniej odzwiernego, gdy
wsunął mu w rękę sztukę srebrną, pro-
sząc aby udał się do najbliższego szyl-
wacha o pomoc.

Hamilton pamiętając jak zrećnie wym-
knął mu się ten oszust w Frankfurcie,
obawiał się nowego wypadku. Widocznie
nie znał dosyć namiętności gry, skoro
nie wiedział, że ma w niej najsilniejszego
sprzymierzeńca, gdyż skoro powrócił
do sali w towarzystwie konstabla, Kornik
ani się ruszył z miejsca i zajęty był po-
grą wyłączenie.

Widząc zatem Hamilton, że nic nie
nagli, — i że zdobycz już mu się nie
wymknie, postanowił nie dawać żadnej
poznaki dopóki posilki nie nadejdą.

(dalszy ciąg nastąpi).

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Ateneum zeszyt IV z r. b. za m. kwiecień.
Dwie elekcyje (St. L.) Poezyja muzyka i rysunek
jako środki wychowania estetycznego (K. Struce).
Cztery ogniska cywilizacji (W. Bogusławski).
Powódz—powieść Fr. Spielhagen'a (skróc. W. Li-
manowska) c. d. Wincenty Pol jako poeta—dwa
odezwy. (W. Spasowicz) Krytyka—prac histo-
rycznych (T. Korzon); z działu lingwistyki (Ad.
Ant. Kryński)—Kronika naukowa (Br. Rejchman)
Kronika miesieczna. Ogłoszenia.

Bartnik Postępowy (Lwów) Nr. 7. Jak
zwalczyć biędę (J. Kokurewicz)—c. d. Wystawie-
nie pni na toczek (J. Przesłowski). O nawozie pod
drzewa owocowe (Br. A. Nigroni) Przyczynki do
sposobu robienia uli słomianych—dok. Odpowiedź
na pytanie w N. 5 Bartnika (T. Kwiatkowski)
Ruch stowarzyszeń.

Gazeta Lekarska Nr. 14. Postrzeżenia
terapeutyczne ze szpitala s. Aleksiego w Plocku za
r. 1877 (dr. W. Wyszalkowski). Sprawozdanie
z pory zdrojowej w Solcu za r. 1877 (dr. Wyrzy-
kowski)—dok. Kronika. Korespondencja z Kalisza
dok. Wiadomości bieżące. Dodatek: Chirurgii szcze-
gółowej T. III. ark. 15, 16, 17 i 18. Leczenie
ran (dr. Jasiński). Ogłoszenia farmacyjno-lekar-
skie.

Gospodyn Wiejska Nr. 6. W spra-
wie podniesienia sadownictwa. Trzoda chlewna.
Ulepszona konstrukcja koryt (z drzew.). Przy-
pomnienie robót wiosennych w pasiece. Trawniki
(z drzew.).—Użytkowanie produktów spożywczych
Zapasy spiżarniane. Wiadomości użyteczne.—Za-
pytania i odpowiedzi. Pojaśnienie sklepowe. Ko-
respondencja od redakcyi. Ceny produktów na
targach warszawskich. Ogłoszenia.

Kronika Rodzinna Nr. 7. Kościół
wobec cywilizacji. Nowe przekłady Pana Tadeu-
sza. Pomocnice aptekarskie (dr. Jan Olszy). Kto
winien?—wiersz. Wiadomości literackie. Korespon-
dencja z Paryża. Stara panna—obrazek z XVIII
stulecia (dr. Antoni J.)—c. d. Silva rerum. Ne-
krologija.

Mucha N. 13. Prócz treści humorystycznej
zawiera ryciny: Rozmowa o naucoycielu. Z życia
Warszawy. Zawracanie głowy. Rebus.

Niva zeszyt 79. W sprawie rozwoju handlu
i przemysłu (J. Jelenki).—Dziejopisarstwo nie-
mieckie (K. Jarochoński) Za ideałem (Jul. La-
pizki) Sprawy bieżące (Jacek Sopotka). Ruch
literacko-naukowy (A. P. i P. Ch.). Nekrologija.

Przegląd Katolicki Nr. 14. Mała ilu-
stracja do wielkich idej. Pijus IX—(c. d.). Ks.
Franciszek Płoczyński—dok. Korespondencje z
Sieradza i z dekanatu mławskiego. Kronika kościel-
na. Bijografia. Odpowiedzi Redakcyi. Biuro in-
formacyjne. Ogłoszenia.

Przegląd Tygodniowy Nr. 13. Polity-
ka słabości. Piękna—dramat (W. Okoński) c. d.
Ze świata sztuki. Przesady patryjotyzmu podług
Herberta Spencera—dok. Kresy dziejowe—szkie-
ł (A. G. Bem) c. d. Prelekcyja. Kronika krakow-
ska. O powstawaniu praw moralnych. Kronika
powszechna. Przegląd polityczny. Wiadomości han-
dlowe. Echa XIII.

Tygodnik Powszechny Nr. 13. Zyg-
munt Działowski (St. Grudziński). Dramat i sce-
na warszawska—dok. Pieśń ostatnia K. Pleb-
kowskiego—wiersz. Pól panek—powieść ukraińska
(St. Grudziński) c. d. Z księgi przyrody—Mi-
łość macierzyńska—Owady (W. Niewiadomski) c. d.

Pogadanka. Korespondencja z Paryża—dok. Od-
czyty. Notatki naukowe. Ze świata tonów (J.
Kleczński). Natury zagadkowe romans Fr. Spiel-
hagen'a—c. d. Objasnienie rycin. Kronika poli-
tyczna. Rozmaitości. Bibliografia. Zadanie ko-
nikowe. **Wyciny:** Zygmunt Działowski (Ks.
Pillati). Zagniewana. Jelenie na górach o wscho-
dzie słońca. Boa constrictor).

Tygodnik Rolniczy Nr. 13. Zagadka
rolnicza. Żyto s. Jańskie. Karmienie krów. Wy-
kłady ogrodnictwa—(c. d.) Wiadomości krajowe.
Rozmaitości. Sprawozdanie tygodniowe. Targ war-
szawski. Dom handlowy. **Odcinek** Najnow-
sze odmiany zboża i ogrodnictwa—dok. **Dodatek**—
Ogłoszenia.

Zdrowie Nr. 8. Kurara (dr. K. Zagórski).
O materjalach spożywczych i ich zafalszowa-
niach (dr. A. M. Weinberg). Akwaryjum (M.
Żarski). Drogie kamienie przekł. z Kleefeld'a.
Powietrze naszych mieszkań (St. Stępniewski).
Przegląd piśmiennicy. Kronika naukowa.

Zorza Nr. 15. Ewangelija. Zbłąkani—po-
wiastka (J. Bożydar) S. Żyta (G.)—dok. Pląg
i karata—bajka. Listy ze Szwolna.—Pogadanki o
pracy—c. d. Co tam słyhać?—Zagadki.—Ceny
zboża na targu warszawskim.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Zagraniczne

Berlin—Hamburg

L. JACOBUS I SYNOWIE.

5 kwietnia 1878 roku.

Pszonica — austrijska, rosyjska i rumu-
ńska (*) m. 233-245, biała niemiecka i polska m. 231;
—260. **Żyto** z Rygi i Petersburga m. 154—157;
z Galaczu, Odessy i Mikołajewa m. 154—156; ame-
rykańskie m. 150—165. **Jęczmień** niemiecki ru-
muński i galicyjski m. 140—165; szlaski, czeski i
morawski m. 170—205 (wyborowy m. 210—230);
węgierski m. 175—205 (wyborowy m. 195—225).
Groch na paszę m. 155—160; jadalny m. 210
—230. **Owies** rosyjski m. 145—160; czeski m.
170—190. **Kukurydza** — amerykańska m. 148;
rumuńska m. 148—149. **Fasola** (50 kil.) mała
biała m. 16—17;—większa do 15 m.; bobik koński
m. 850—9 za 50 kilogr. m. **Koniczyna**
(50 kil. bez worka) biała dawna m. 58—82, bar-
dzo piękna m. 75—85; czerwona dawna m. 44—
60, piękna m. 55—80 szwedzka (50 kil.) m. 100—130.
Sporysz (50 kil.) m. 80—90. **Kantarydy**
(50 kil.) m. 475—500. **Jaja**. Po cenie 2,65—2,70
m. za kopę. **Masło** po 50 do 125 m. **Okowita**
czyszczona kartoflana z 100 litrów 44—48
m., melasówka 43—46 m.

Pszonica w wyborowych gatunkach o 4 do 5 m.
drożej była płacona. Żyto o 3—4 m. wyżej również
poszukiwane. Przewidują podrożenie jęczmienia i
owsa.

Giełda.

Kurs banknotów rosyjskich na zagranicznych
giełdach ciąglej na niekorzystnie ulega zmianie. Za
markę kop. 50; za złoty roński k. 83½. Wszystkie
stad nasze papiery procentowe idą w górę.

Krajowe.

Warszawa.

(Z własnej korespondencji).

Pszonica (242 f.) rs. 9 kop. 70—do rs. 10 k.
80 **Żyto** (232 f.) rs. 5 kop. 60. — 5 kop. 70.
Jęczmień (202 f.) rs. 5 kop. 50. — **Owies** (142
f.) rs. 3—kop. —3 k. 30. — **Groch** (262 f.) rs. 6 k. 60
Fasola (262 f.) rs. 7 kop. 50. — **Gryka** (200
f.) rs. 4. k. 50—**Ziemniaki** rs. 1 k. 65—rsr.
i k. 80—**Masła** funt kop. 45.

Cena okowity w Warszawie.

W hurtowej sprzedaży wiadro rs. 6 kop. 97 do
rs. 7 kop. 4—garniec rs. 2 k. 27 do rs. 2 k. 30.
W częściowej — wiadro rs. 7 kop. 7 do rs. 7
kop. 13; garniec rs. 2 kop. 30 do rs. 2 kop. 33—
z dodatkiem 2g na korzyść kupującego.

Łódź.

Pszonica korzec rs. 10—rs. 10 k. 75. **Żyto**
rs. 5 k. 70 — rs. 6 kop. 40. **Jęczmień** rs. 5
k. 50 **Owies** rs. 3—rs. 3 kop. 15. **Grochu** nie-
dowiedziano. — **Ziemniaki** rs. 1 kop. 80—rs. 2.
Masło funt 32—35 k. **Siano** pud 40—42 kop.
Słoma pud 30—32 k.

Miejscowe.

Pszonica (240 f.) rs. 9 kop. 30. **Żyto** (227
f.) rs. 5 kop. 70. **Jęczmień** (220 f.) rs. 5
kop. —. **Owies** (140 f.) rs. 2 kop. 70 do 3 rs.
Groch (260 f.) rs. 6 kop. 80. **Gryka** (200 f.)
rs. 4.—**Ziemniaki** rs. 1 kop. 65—2 rs. **Ma-
sia** kwarta kop. 55.— świeże i wyżej.

(*) Cena podana jest w markach niemieckich za
1000 kilogramów, prawie 2500 funtów.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

OGŁOSZENIA.

Do **CUKIERNI** A. Żaguny
potrzeba zaraz jest dwóch
uczni, którzyby ukończyli
najmniej klas trzy, dobrej konduity.
Pierwszeństwo mają z prowincyi.

OSTRZEŻENIE.

DWA WEKSLA in blanco, bez wyra-
żenia dat i sumy podpisane po dwa razy
na pierwszej stronie przez Zygmunta Wę-
glińskiego i Edmunda Dąbrowskiego, tak
jak wymaga forma Towarzystwa Warsza-
wskiego wzajemnego kredytu, powierzone
do zdyskontowania w témże Towarzystwie
Ludwikowi Mirowskiemu, przez tegoż za-
gubione zostały. Wystawcy takowych o-
strzegają, że weksle podobne tylko War-
szawskiemu Towarzystwu wzajemnego
kredytu nie zaś komu innemu wy-
stawiali, i prócz podpisów nie są one
ich własną ręką zapełnione — a jako ta-
kie, gdyby się w kursie znalazły, uwa-
żane zostaną jako podrobione, a posia-
dacz ich do sądowej odpowiedzialności
byłby pociągnięty.

OSTRZEŻENIE.

Niniejszém podaję do wiadomości osób
interesowanych, że Szmulowi Szpigelman
mieszkańcowi osady Bełchatów żadnych
weksli nie wystawiałem, ostrzegam przeto
że nabywcom takowych nietylko objętych
weksłami sum nie wypłacę, lecz jeszcze
w oddzielnj drodze sądowej poszukiwać
będę strat z tego tytułu wynikłych.

Właściciel Dóbr Niedyszyna
Bogusław Rywiński.
(3—1)

PIANINO w dobrym stanie do sprze-
dania wiadomość u Właściciela domu
przy ulicy (Bykowskie-Przedmieście) Mo-
skiewskiej N. 42 (nowy).
(3—1)

ŚWIEŻY KOŃSKI ZĄB

oraz wszelkie inne Nasiona, tak ogra-
dowe jak i kwiatowe nadeszły do składu
**W. Zaleskiego, Wyżnikiewicza i Chodko-
wskiego** w Petrokowie. Tamże są do naby-
cia wszelkiego rodzaju **Narzędzia Rolni-
cze.**
(6—2)

PRZEDSIĘBIORSTWO

KOPALN MARMURÓW KIELECKICH

Fabryka Wyrobów w m. Kielcach,

SKŁAD WYROBÓW

w Warszawie, przy ulicy Królewskiej N. 1.

Dostarcza wszelkich wyrobów z marmuru kra-
jowego do budowli, sprzętów domowych i nagrob-
ków, oraz marmuru surowego w bryłach żądanej
wielkości, w rozlicznych kolorach.
(3—3)

DYJONIZY SKURZALSKI.

Adwokat otworzył kancelaryją w Petro-
kowie w domu JW. Stronczyńskiego przy
ulicy **Moskiewskiej** (Bykowskie-Przedmie-
ście).
(4—3)

OLEJODRUKI

Mam honor niniejszém zawiadomić Sza-
nowną Publiczność, że księgarnia moja
zaopatrzoną została świeżo w doborowe
OBRAZY (OLEJODRUKI) i takowe po
cenie nader umiarkowanej sprzedaje.

Zawiązawszy jednocześnie stosunek bez-
pośredni z fabryką ram za granicą, otrzy-
małem na skład różne gatunki **LISTEW**
do ram złoconych i czarnych, które z
tego powodu po cenie fabrycznej odstę-
pować jestem w możności.

Zamówienia na wykończenie z
całą starannością **RAM** do obrazów przy-
mują się na miejscu.

z uszanowaniem
Samuel Goldstein.
(6—5)